

WOLTER

*Powiastrki filozoficzne*

przekł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1984.

1a) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 10-11

"Z pierwszej księgi Zoroastra nauczył się [Zadig], że miłość własna jest to balon wzdęty wiatrem, z którego, skoro go nakłuc, wylatują burze. Nie chełpił się zwłaszcza nigdy, że gardzi kobietami i że ma je u swoich stóp. Był wspaniałomyślny; nie lękał się dobrze czynić niewdzięcznikom, idąc w tym za nauką Zoroastra: "Kiedy jesz, daj pojeść psom, choćby cię miały pokąsać." Był tak mądry, jak tylko jest człeku możebne, starał się bowiem żyć z mędrkami. Biegły w wiedzy dawnych Chaldejczyków, nie był nieświadom fizycznych zasad natury o tyle, o ile je znano wówczas; z metafizyki zaś wiedział to, co ludzie wiedzieli we wszystkich wiekach, to znaczy bardzo mało."

1b) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 14-15

"— Nie ma piękniejszej doli - rzekł - nad życie filozofa czytającego w wielkiej księdze, którą Bóg roztoczył naszym oczom. Prawdy, które odkrywa, należą do niego: karmi i kształci duszę; żyje spokojny; nie lęka się świata (...).

Pełen tych myśli zagrzebał się na wsi nad Eufratem. Tam nie zajmował się obliczaniem, ile cali wody przepływa w ciągu sekundy pod mostem ani czy ilość deszczowych opadów jest o jedną kubiczną linię większa w miesiącu Myszy niż w miesiącu Barana. Nie roił o tym, aby wyrabiać jedwab z pajęczyny ani porcelanę ze stłuczonych butelek<sup>1</sup>, ale studiował własności zwierząt i roślin i nabył niebawem bystrości odsłaniającej mu tysiączne różnice tam, gdzie inni widzą jednostajność."

1c) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 17

"Zadig zapragnął w filozofii i przyjaźni szukać pociechy po tych złośliwościach losu. Posiadał on na przedmieściu Babilonu wykwintny dom, gdzie gromadził wszelkie sztuki i uciechy godnie szlachetnie myślącego człowieka. Rano biblioteka jego otwarta była dla uczonych; wieczorem ugaszczał przy swoim stole najlepsze towarzystwo; ale poznał niebawem, jak niebezpiecznie jest przestawać z uczonymi. Wszczęła się dysputa nad prawem Zoroastra, które zabraniało jadać gryfa.

— Jak można zabraniać gryfa - mówili jedni - skoro to zwierzę nie istnieje?

— Musi snadź istnieć - powiadali drudzy - skoro Zoroaster nie życzy sobie, aby go jadano.

Zadig chciał ich pogodzić powiadając:

---

<sup>1</sup> Aluzja do fizyka i przyrodnika francuskiego René Antoine Ferchault de Réaumur, (1683-1757), który zajmował się zagadnieniem produkcji jedwabiu z pajęczyn i wynalazł nieprzezroczyste szkło zwane porcelaną Réaumura.

- Jeśli istnieją gryfy, nie jedzmy ich; jeśli nie istnieją, tym bardziej nie będziemy ich jedli; w ten sposób wszyscy będziemy posłuszni woli Zoroastra."

1d) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 23-24

Dziewczyna, bardzo bogata, obiecała swą rękę dwom magom i po jakimś czasie nauki, pobieranej u obydwu zaszła w ciążę. Obaj chcieli ją zaślubić.

- Wezmę za męża - rzekła - tego, za którego pośrednictwem zdołałam przydać państwu obywatela.
- To ja dokonałem tego zbożnego dzieła - rzekł jeden.
- Mnie przypada ta chluba - rzekł drugi.
- Dobrze więc! - odparła. - Uznam za ojca tego, który potrafi dziecku dać lepsze wychowanie.

Urodziła syna. Obaj magowie chcieli go wychowywać. Wytoczono sprawę przed Zadiga; kazał stawić ich obu.

- Czego nauczysz swego wychowanka? - spytał pierwszego.
- Nauczę go - rzekł doktor - ośmiu części retoryki, dialektyki, astrologii, demonomanii; dalej, co to jest substancja i akcydens, *concretum* i *abstractum*<sup>2</sup>, monady i praisstniejąca harmonia.
- Ja - odparł drugi - będę się starał uczynić go sprawiedliwym i godnym ludzkiej przyjaźni. Zadig orzekł:
- Czy jesteś ojcem, czy nie, ty zaślubisz matkę."

1e) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 24-25

"Zanoszono do dworu skargi na itymaduleta Medii, imieniem Iraks. Był to wielki pan, nie najgorszy z natury, ale zepsuty próżnością i rozkoszą. Rzadko cierpiał, aby ktoś doń mówił, a nigdy, aby mu się sprzeciwiał. Paw nie jest bardziej próżny, gołąb bardziej lubieżny, żółw bardziej leniwy od niego; żył jedynie fałszywą chlubą i fałszywymi rozkoszami. Zadig postanowił go poprawić. Posłał mu, imieniem króla, kapelmistrza z tuzinem śpiewaków i dwoma tuzinami grajków, marszałka dworu z sześcioma kucharzami i czterema szambelanami, z poleceniem, aby go nie opuszczali na krok. Rozkaz króla określał ściśle porządek etykiety, jaka miano zachować; a oto jej obraz:

Pierwszego dnia, gdy pogrążony w rozkoszach Iraks się obudził, wszedł kapelmistrz na czele śpiewaków i grajków. Wykonano kantatę, która trwała dwie godziny, co trzy minuty zaś powtarzała się następująca przyśpiewka:

Cóż za wdzięk, co za prezencja!  
Ileż uroków posiada!  
Ach, jak jego ekscelencja  
Musi być ze siebie rada!

Po kantacie szambelan wygłaszał przemowę trwającą trzy kwadransy, w której wychwalał go pilnie za wszystkie zalety, których mu właśnie zbywało. Następnie, przy dźwięku instrumentów, prowadzono Iraksa do stołu. Obiad trwał trzy godziny. Z chwilą gdy otwierał usta, aby przemówić, pierwszy szambelan oznajmiał:

- Będzie miał słuszność.
- Ledwie wymówił słowo, drugi szambelan wołał:
- Ma słuszność.

---

<sup>2</sup> Terminy filozofii scholastycznej, nie całkiem jeszcze usunięte w połowie XVII w. z nauczania.

Dwaj inni szambelanowie wybuchali głośnym śmiechem przy dowcipach, które Iraks powiedział lub zamierzał powiedzieć. Po obiedzie powtórzono kantatę.

Pierwszy dzień wydał się Iraksowi rozkoszny; rozumiał, że król królów uczcił go wreszcie wedle zasługi. Drugi wydał mu się mniej przyjemny, trzecie nużący, czwarty nie do zniesienia, piąty był męką; wreszcie znękanym ciągłym słuchaniem śpiewu:

Ach, jak jego ekscelencja

Musi być ze siebie rada!

ciągłym powtarzaniem, że ma słuszość, i oracją, jaką go raczono co dzień o tej samej porze, napisał do króla błagając, żeby raczył odwołać szambelanów, grajków, ochmistrzów; przyrzekł być odtąd mniej próżny i nadęty; mniej dawał sobie kadzić, żył z mniejszą pompą, a był szczęśliwy, ile że, jak powiada Sadder<sup>3</sup>, ciągła przyjemność przestaje być przyjemnością."

1f) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 36-37

"Odkrywał [Zadig] w swoim panu [Setoku] naturalną skłonność do dobrego, wiele prawości i rozsądku. Trapił się widząc, że ubóstwia armię niebieską, to znaczy słońce, księżyc i gwiazdy, wedle dawnego zwyczaju arabii. Zagadywał go niekiedy w tym duchu z wielką ostrożnością. Wreszcie rzekł wprost, że to są ciała takie jak inne, które nie więcej zasługują na hołd niż drzewo i skała.

— Ale - powiada Setok - to są wiekuiste istoty, z których ciągniemy wszelakie korzyści; ożywiają przyrodę, miarkują pory roku, są zresztą tak daleko od nas, że niepodobna ich nie czcić.

— Więcej doświadczasz korzyści - odparł Zadig - od Morza Czerwonego, które niesie twoje towary do Indii. Czemu nie miałyby ono być równie dawne jak gwiazdy? A jeżeli ubóstwiasz to, co jest daleko od ciebie, powinienes ubóstwiać ziemię Gangarydów<sup>4</sup>, która jest na krańcu świata.

— Nie - odparł Setok - gwiazdy są zbyt błyszczące, abym mógł ich nie ubóstwiać.

Wieczorem Zadig zapalił mnogość pochodni w namiocie, gdzie miał wieszczyć z Setokiem; gdy ten się zjawił, rzucił się na kolana przed zapalonym łuczywem i rzekł:

— O wiekuiste i błyszczące światła, bądź mi zawsze łaskawe.

Wymówiwszy te słowa usiadł do stołu nie patrząc na Setoka.

— Co ty robisz? - spytał Setok zdumiony.

— To samo,, co ty - odparł Zadig - ubóstwiam te świece, zaniedbuję zaś mojego i ich pana.

Setok zrozumiał głęboki sens w przenośni. Mądrość niewolnika weszła do jego duszy; nie kadził odtąd rzeczom stworzonym, lecz ubóstwiał Wiekuistą Istotę, która je uczyniła."

1g) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 52

"(...) "Jak to - rzekł Zadig do siebie - istnieją tedy ludzie równie nieszczęśliwi jak ja?" Wraz z tą refleksją zrodziła się chęć ocalenia życia rybakowi. Podbiega, chwytając go za rękę, wypytuje go serdecznie, ze współczuciem. Twierdzą, że człowiek mniej jest nieszczęśliwy, kiedy nie jest nieszczęśliwy sam. Wedle Zoroastra źródłem tego nie jest złośliwość, ale wrodzona potrzeba. Coś ciągnie wówczas człowieka ku nieszczęśliwemu, czuje w nim bliźniego. Radość szczęśliwego byłaby dlań zniewagą, ale dwaj biedacy są niby dwie wąż krzewiny, które opierając się o siebie wzajem łacniej stawiają opór burzy."

---

<sup>3</sup> Wyciąg z Zendawesty.

<sup>4</sup> Hindusów.

1h) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 58-59

Zadig kazał się oznajmić Ogulowi i tak przemówił:

- Niechaj nieśmiertelne zdrowie zstąpi z nieba, aby mieć pieczę o wszystkie dni twoje! Jestem lekarz; przybyłem tu na wieść o twojej chorobie i przyniosłem ci bazyliżka gotowanego w wodzie różanej. Nie znaczy to, abym się ubiegał o zaszczyt twej ręki. Proszę cię tylko o wolność dla młodej Babilonki, która jest w domu twoim od kilku dni. Godzę się zostać w niewoli w jej miejsce, jeśli nie będę miał szczęścia uleczyć wspaniałego Ogula.

Ogul zgodził się. Astarte odjechała do Babilonu ze sługą Zadiga, przyrzekając natychmiast wysłać gońca z wiadomościami. POżegnanie ich było równie czułe jak wprzód poznanie. Chwila spotkania i chwila rozłąki to dwie największe epoki w życiu, powiada księża Zend. Zadig kochał królowę tak, jak jej przysięgał, królowa zaś kochała Zadiga więcej, niż mówiła.

Tymczasem Zadig przemówił do Ogula w te słowa:

- Panie, mego bazyliżka nie jada się, cała jego moc musi wejść w ciebie przez pory. Włożyłem go do małego bukłaczka szczelnie nadętego i obleczonego cienką skórką; otóż ty, panie, zechciej rzucać mi ten bukłaczek z całej siły, ja zaś będę ci go odrzucał. Po kilku dniach tego ćwiczenia ujrzysz, co potrafi moja sztuka.

Pierwszego dnia Ogul zasapał się mocno; myślał, że zginie ze zmęczenia. Drugiego czuł się mniej znużony i spał lepiej. W ciągu tygodnia odzyskał siły, zdrowie, lekkość i wesołość swoich najpiękniejszych lat.

- Grałeś w piłkę i byłeś wstrzemięzliwy - rzekła Zadig - dowiesz się, że nie ma na świecie bazyliżka, ale że zawsze można zachować zdrowie przy umiarkowanym życiu i ćwiczeniu; chcieć zaś pogodzić zdrowie i obżarstwo to sztuka równie chimeryczna jak astrologia, kamień filozoficzny i teologia magów."

1i) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 64-65

"Przybyli [pustelnik i Zadig] wieczór do domu zbudowanego wdzięcznie, lecz z prosta, gdzie nic nie trąciło rozrzutnością ani skąpstwem. Pan domu był to filozof; z dala od świata w spokoju ducha uprawiał mądrość i cnotę, a mimo to nie znał, co nuda. Sam, wedle własnego pomysłu, zbudował to ustronie, w którym przyjmował cudzoziemców dostatnio, ale bez cienia próżności i pokazu. Wyszedł naprzeciw podróżnych i przede wszystkim dał im spocząć w wygodnym mieszkaniu. W jakiś czas potem zjawił się, aby ich osobiście zaprosić na schludny i smaczny posiłek, podczas którego gwarzył, roztropnie i z umiarkowaniem, o ostatnich zajściach w Babilonie. Zdawał się szczerze przywiązany do królowej i pragnął gorąco, aby Zadig zjawił się w szrankach, by walczyć o koronę;

- Ale ludzie - dodał - niewarci są mieć króla takiego jak Zadig.

Zadig zapłonił się; uczuł, że odnawiają się jego rany. Zgodzili się w rozmowie, że sprawy tego świata nie zawsze idą zgodnie z pojęciem najroztropniejszych. Pustelnik utrzymywał wciąż, że drogi Opatrzności są nam tajne i że ludzie błędzą sądząc o całości, z której znają ledwie nieskończoną drobną cząstkę.

Rozmowa zesłała na namiętności.

- Ach, jakże są zgubne! - rzekł Zadig.

- To wiatry, które wzdymają żagle okrętu - odparł pustelnik - topią go nieraz, ale bez nich nie mógłby płynąć. Żółć czyni człowieka złośliwym i chorym, ale bez żółci człowiek nie mógłby żyć. Wszystko w świecie jest niebezpieczne i wszystko jest potrzebne.

Wspomniano o rozkoszy; pustelnik dowiódł, że to jest dar Boga:

— Człowiek - powiedział - niezdolny jest począć w sobie wrażenia ani myśli; przyjmuje wszystko; cierpienia i rozkosz przychodzą z zewnątrz, jak jego istnienie.

Zadig zdziwił się, iż człowiek popełniający rzeczy opaczne może mieć tak zdrowe poglądy. Wreszcie po równie pouczającej jak przyjemnej pogawędce gospodarz odprowadził podróżnych do ich pokojów błogosławiąc niebo, że mu zesłało tak świątłych i cnotliwych ludzi. Ofiarował im swoją sakiewkę w sposób równie prosty jak szlachetny, tak że nie sposób było się urazić. Pustelnik nie przyjął daru, a zarazem pożegnał się z gospodarzem mając zamiar przed świtem jeszcze puścić się do Babilonu. Pożegnanie było tkliwe; Zadig zwłaszcza uczuł szczerzy szacunek i sympatię dla tak godnego człowieka."

1j) Zadig czyli los. Powieść wschodnia (1748), s. 66-67

"— (...) - rzekł Zadig - konieczne tedy jest, aby istniały zbrodnie i nieszczęścia i aby te nieszczęścia spadały na zacnych ludzi?

— Żli - odparł Jefrad - są zawsze nieszczęśliwi: służą na to, aby doświadczać małą liczbę sprawiedliwych będących na ziemi; nie ma zaś złego, z którego by się nie rodziło dobro.

— Ale - rzekł Zadig - gdyby istniało tylko dobro, a zło wcale?

— Wówczas - odparł Jefrad - ziemia ta byłaby inną ziemią; związek wydarzeń byłby innym porządkiem mądrości, a porządek ten, który byłby doskonały, istnieje jedynie w wiekuistym mieszkaniu Najwyższej Istoty, do której zło nie może się zbliżyć. Istota ta stworzyła miliony światów, z których żaden nie może być podobny drugiemu. Ta olbrzymia różnorodność jest właściwością Jej potęgi. Nie ma dwóch listków na ziemi ani dwóch światów w nieskończonych przestworzach nieba, które by były podobne do siebie. Wszystko, co widzisz na tym atomie, na którymś się urodził, miało się spełnić w swoim miejscu i w oznaczonym czasie, wedle nieodmiennych wyroków tego, który ogarnia wszystko. Ludzie myślą, że to dziecię, które zginęło właśnie, wpadło do wody przypadkiem, i że takim samym przypadkiem dom spłonął: ale nie ma w świecie przypadku; wszystko jest próbą albo karą, albo nagrodą, albo przewidywaniem. Przypomnij sobie owego rybaka, który mniemał, że jest najnieszczęśliwszy z ludzi. Ormuzd zesłał go na twoją drogę, aby odmienić jego los. Nikły śmiertelniku, przestań się spierać z tym, coś winien ubóstwiać."

2a) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 92

"Pangloss wykładał tajniki metafizyki-teologo-kosmolo-nigologii. Dowodził wprost cudownie, że nie ma skutku bez przyczyny i że na tym najlepszym z możliwych światów zamek jego wysokości pana barona jest najpiękniejszym z zamków, pani baronowa zaś najlepsza z możliwych ksztelek.

Dowiedzione jest - powiedział - że nic nie może być inaczej; ponieważ wszystko istnieje dla jakiegoś celu, wszystko z konieczności musi istnieć dla najlepszego celu. Zważcie dobrze, iż nosy są stworzone do okularów; dlatego mamy okulary. Nogi są wyraźnie stworzone po to, aby były obute; dlatego mamy obuwie. Kamienie są na to, aby je ciosano i budowano z nich zamki; dlatego jego dostojność pan baron ma bardzo piękny zamek: największy baron w okolicy musi mieć najlepsze mieszkanie. Świnie są na to, aby je zjadać; dlatego mamy wieprzowinę przez cały rok. Z tego wynika, iż ci, którzy twierdzili, że wszystko jest dobre, powiedzieli głupstwo; trzeba było rzec, że wszystko jest najlepsze."

2b) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 101-102

"(...) ale Pangloss pocieszył ich upewniając, iż nie mogło być inaczej:

— Wszystko to - powiadał - jest możliwie najlepiej: jeżeli bowiem wulkan jest w Lizbonie, nie mógł być gdzie indziej; nie jest bowiem możebne, aby rzeczy nie były tam, gdzie są, wszystko bowiem jest dobrze.

Mały, czarniawy człowieczek, zausznik inkwizycji, a sąsiad Panglossa przy stole, ozwał się uprzejmie:

— Widocznie łaskawy pan nie wierzy w grzech pierworodny; jeśli bowiem wszystko jest najlepiej, nie było ani upadku, ani kary.

— Wasza ekscelencja raczy łaskawie darować - odparł Pangloss jeszcze uprzejmiej - upadek człowieka i przekleństwo wchodziły nieodzownie w skład najlepszego z możliwych światów.

— Zatem szanowny pan nie wierzy w wolną wolę? - rzekł ów konfident.

— Wasza ekscelencja wybaczy - rzekł Pangloss - wolność może istnieć wraz z nieodzowną koniecznością; albowiem było konieczne, abyśmy byli wolni; albowiem, ostatecznie, wolność określona przeznaczeniem ..."

2c) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 117

"Stara rzekła:

— Panno Kunegundo, masz pani siedemdziesiąt dwa pokolenia i ani szeląga; od ciebie jedynie zależy zostać żoną najmożniejszego pana Południowej Ameryki, który ma w dodatku bardzo piękne wąsy; tobież przystało bawić się w nedorzeczną wierność? Zgwałcili cię Bułgarzy; Żyd i inkwizytor cieszyli się twymi łaskami; nieszczęście uprawnia człowieka do wielu rzeczy. Przyznaję, iż gdybym była na twoim miejscu, nie wahałabym się zaślubić gubernatora oraz ta samą okazją zapewnić los kapitanowi Kandydowi.

Gdy stara przemawiał w ten sposób, z całą roztropnością, jaką daje wiek i doświadczenie, zawinął do portu mały okręcik wiozący na pokładzie alkada i alguazilów; (...)"

2d) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 134

— O Panglossie! - wykrzyknął Kandyd - nie przeczuwałaś tej ohydy; przepadło; trzeba mi w końcu wyrzec się twego optymizmu.

— Co to takiego "optymizm"? - spytał Kakambo.

— Ach - odparł Kandyd - to obłąd dowodzenia, że wszystko jest dobrze, kiedy nam się dzieje źle."

2e) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 137-138

- "— A pan, panie Marcinie - rzekł [Kandyd] do uczonego - co rozumiesz o tym? Jakie jest pańskie zapatrywanie na moralne i fizyczne zło?
- Panie - odparł Marcin - klechy oskarżyły mnie, że jestem socynianinem, ale jeśli mam rzec prawdę, jestem manichejczykiem.
- Żartujesz ze mnie - rzekł Kandyd - nie ma już manichejczyków.
- Ja nim jestem - odparł Marcin - nie wiem, co na to poradzić, ale nie umiem myśleć inaczej.
- Musisz być tedy opętany przez diabła - rzekł Kandyd.
- Miesza się on tak pilnie do spraw tego świata - rzekł Marcin - że mógłby łatwo znaleźć się we mnie, jak i wszędzie indziej. Ale przyznam się, iż obejmując wzrokiem ten świat albo raczej światek, myślę, że Bóg wydał go na łup jakiejś złośliwej istocie; z wyjątkiem chyba jednego Eldorado. Nie widziałem miasta, które by nie pragnęło zagłady sąsiedniego miasta; rodziny, która by nie chciała wygubić innej. Wszędzie słabi dławią w sobie nienawiść do możnych, przed którymi pełzają; możni zaś patrzą na nich jak na barany, z których sprzedaje się wełnę i mięso. Milion regularnych morderców przeciąga je z jednego końca Europy na drugi, praktykuje z całą systematycznością mord i łupiestwo, aby zarobić na chleb, ponieważ nie posiadają uczciwego zajęcia; w miastach zaś, które rzekomo zażywają pokoju i gdzie kwitną nauki i sztuki, zawiść, troska i zamęt ducha bardziej nękają ludzi niż wszystkie zarazy i klęski obłożonej fortecy. Tajemne zgryzoty są jeszcze okrutniejsze niż publiczne nędze. Słowem, tyle widziałem i doświadczyłem, że jestem manichejczykiem.
- Istnieją wskaze i dobre strony - rzekł Kandyd.
- Może - odparł Marcin - ale ja ich nie znam."

2f) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 140-141

- Ale, ale - rzekł Kandyd - czy myślisz, że ziemia była pierwotnie morzem, jak zapewnia wielka książka<sup>5</sup> będąca własnością kapitana okrętu?
- Nie wierzę w to - odparł Marcin - równie jak w inne brednie, jakimi nas karmią od pewnego czasu.
- Ale ostatecznie, w jakim celu stworzono ten świat? - rzekł Kandyd.
- Abyśmy się wściekali - odparł Marcin.
- Czy nie dziwi cię - ciągnął Kandyd - miłość, jaką dwie dziewczyny z krainy Uszaków pałały do małp, jak ci to opowiadałem?
- Zgoła nie - odparł Marcin, nie widzę, co by w tym miało być osobliwego; widziałem tyle rzeczy nadzwyczajnych, że nic już nie jest dla mnie nadzwyczajne.
- Czy wierzysz - rzekł Kandyd - że ludzie zawsze mordowali się wzajem, jak dziś czynią? że zawsze byli kłamliwi, chytry, przewrotni, niewdzięczni, drapieżni, słabi zmienni, tchórzliwi, zazdrośni, chciwi, łakomi, opoje, skąpi, ambitni, krwiożercy, obmowni, rozpustni, fanatyczni, obłudni i głupi?
- Czy wierzysz - rzekł Marcin - że kobuzy zawsze zjadały gołębie, kiedy je napotkały?
- Bez wątpienia - rzekł Kandyd.

---

<sup>5</sup> Biblia.

- No więc - odparł Marcin - jeżeli kobuzy zawsze mają ten sam charakter, czemu miałyby się on zmieniać u ludzi?
- Och - rzekł Kandyd - jest gruba różnica: bądź co bądź, wolna wola ..."

2g) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 146

"— Jest pan zapewne zdania, że wszystko idzie jak najlepiej w świecie fizycznym i moralnym i że nic nie mogłoby się dziać inaczej?

- Ja? - odparł uczony - ani odrobinę; uważam, iż wszystko idzie u nas na opak; nikt nie zna swojej rangi ani stanowiska, nie wie, co czyni ani co powinien czynić. Z wyjątkiem kolacji, które bywają dość wesołe i przy których panuje jakaś harmonia, resztę czasu trawi się na niedorzecznych kłótniach: jansenistów z molinistami, sędowników z klechami, literatów z literatami i dworaków z dworakami, finansistów z ludem, mężów z żonami, krewnych z krewnymi; jedna ustawiczna wojna.

Kandyd odpowiedział:

- Widziałem gorsze rzeczy, ale pewien mędrzec, którego, na nieszczęście, powieszono, pouczył mnie, że to wszystko jest właśnie doskonale: to są cienie na pięknym obrazie.
- Pański wisielec kpił sobie chyba z ludzi - rzekł Marcin - te jego cienie to ohydne plamy.
- To ludzie robią te plamy - rzekł Kandyd - i nie mogą inaczej.
- Zatem to nie ich wina - rzekł Marcin."

2h) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 167

- I cóż, drogi Panglossie - rzekł Kandyd - gdy cię tak wieszano, krajano, ćwiczone batogiem, gdy wiosłowałeś wreszcie na galerach, czy wciąż byłeś zdania, że wszystko w świecie dzieje się najlepiej?
- Ciągle trwam w pierwotnym mniemaniu - odparł Pangloss - toć nie darmo jestem filozofem: nie przystoi mi odmieniać zdania. Leibniz nie może się mylić; praisniejszą harmonia jest najpiękniejszym wymysłem na świecie, zarówno jak pełń i materia subtelna."

2i) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 169-170

"(...) kiedy zaś nie spierali się, panowała tak straszliwa nuda, że jednego dnia stara odważyła się wykrzyknąć:

- Chciałabym wiedzieć, co jest gorsze, czy być zgwałconą sto razy przez murzyńskich piratów, mieć wyrżnięty pośladek, przejść przez pałki Bułgarów, wziąć plagi i zadyndać na szubienicy podczas autodafe, znaleźć się na stole sekcyjnym, wiosłować na galerach, słowem, doświadczyć wszystkich nieszczęść, przez któreśmy przeszli, czy też tkwić tutaj tak beczynnym?
- To wielkie pytanie - rzekł Kandyd.

Odezwanie to dało powód do nowych dociekań; Marcin zwłaszcza dochodził do wniosku, że człowiek zrodzony jest, aby żyć w konwulsjach niepokoju lub też w letargu nudy. Kandyd nie godził się z tym, ale nic nie twierdził stanowczo. Pangloss przyznawał, że życie

jego było jedną straszliwą męką, ale ponieważ raz orzekł, że wszystko jest doskonałe, utrzymywał to ciągle i nie chciał słyszeć o niczym."

2j) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 170-171

"Żył w sąsiedztwie sławny derwisz, który uchodził za największego filozofa w całej Turcji; udali się doń po radę. Pangloss ozwał się w imieniu wszystkich i tak przemówił:

— Mistrzu, przyszliśmy cię prosić, abys nam powiedział, w jakim celu stworzono tak osobliwe zwierzę jak człowiek?

— W co ty się wtrącasz? - odparł derwisz - czy to do ciebie należy?

— Ale bo, wielbny ojciec - rzekł Kandyd - strasznie dużo jest zła na ziemi.

— I cóż znaczy - odparł derwisz - wasze zło czy dobro? Kiedy jego wysłał okręt do Egiptu, zali kłopotczy się o to, czy myszy na statku mają wygodne pomieszczenie?

— Cóż zatem czynić? - rzekł Pangloss.

— Milczeć - odparł derwisz.

— Pochlebiam sobie - rzekł Pangloss - że będę mógł z tobą porozmawiać nieco o przyczynach i skutkach, o najlepszym z możliwych światów, o pochodzeniu zła, o przyrodzie duszy i o praisniejszej harmonii.

Na te słowa derwisz zamknął im drzwi przed nosem."

2k) Kandyd czyli optymizm. Dzieło przełożone z niemieckiego rękopisu doktora Ralfa z przyczynkami znalezionymi w kieszeni tegoż doktora zmarłego w Minden, roku Pańskiego 1759, s. 172

"— Wiem również - rzekł Kandyd - że trzeba uprawiać nasz ogródek.

— Masz słusność - rzekł Pangloss - albowiem kiedy człowieka wprowadzono do ogrodów Edenu, umieszczono go tam *ut operaretur eum*,<sup>6</sup> aby pracował; co dowodzi, że człowiek nie jest stworzony dla spoczynku.

— Pracujmy nie rozumiejąc - rzekł Marcin - to jedyny sposób, aby życie uczynić znośnym.

Cała gromadka dostroiła się do tego chwalebego zamiaru; każdy zaczął rozwijać swe talenty. Mały kawałek ziemi przyniósł niespodziewany dochód. Kunegunda była po prawdzie bardzo brzydka, ale stała się doskonałą gospodynią; Pakita haftowała, stara krzątała się koło bielizny. Nawet brat Żyrofla nie jadł darmo chleba; wykształcił się na doskonałego stolarza, a nawet stał się uczciwym człowiekiem; Pangloss zaś powiadał niekiedy do Kandyda:

— Wszystkie wydarzenia wiążą się z sobą na tym najlepszym z możebnych światów; ostatecznie, gdyby cię nie wykopano z zamku nogą za afekt do panny Kunegundy, gdybyś nie popadł w ręce inkwizycji, nie zwędrował pieszo Ameryki, nie postradał wszystkich baranów z krainy Eldorado, nie jadłbyś teraz tutaj kandyzowanych cedratów i pistacji.

— Masz słusność - odparł Kandyd - ale trzeba uprawiać nasz ogródek."

3a) Prostaczek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 178-180

"Panna de Saint-Yves bardzo była ciekawa, jak się objawia miłość w kraju Huronów.

— Pełniąc zacne uczynki - odparł - aby się przypodobać osobom pokrewnym duchem.

---

<sup>6</sup> Aluzja do słów Pisma Św.: "*Ut operaretur et custodiret illum*" - "Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go." (Gen. II. 15).

Wszyscy biesiadnicy przyklasnęli ze zdumieniem. Panna de Saint-Yves zapłonila się i była bardzo rada. Panna de Kerkabon zaczerwieniła się również, ale nie była tak rada; czuła się nieco dotknięta, że ta dworność była nie dla niej; ale była tak poczciwa z natury, iż sympatia jej dla Hurona nie osłabła. Spytała go łaskawie, ile miał kochanek w Huronii.

— Tylko jedną - rzekł Prostaczek - była nią Panna Abakaba, serdeczna przyjaciółka mojej drogiej karmicielki; trzcina nie jest prostsza, gronostaj bielszy, owieczki bardziej łagodne, orły dumniejsze, a jelenie lżejsze, niż była Abakaba. Ściagała raz zające w okolicy, blisko pięćdziesiąt mil od naszego domostwa; pewien źle wychowany Algonkin, mieszkający o sto mil dalej, zabrał jej zajaca; dowiedziałem się o tym, pobiegłem, powaliłem Algonkina maczuga i przywlokłem go, ze spętanymi rękami i nogami, do stóp ukochanej. Krewni Abakaby chcieli go zjeść; ale ja nigdy nie smakowałem w takich biesiadach; wróciłem mu wolność, czym pozyskałem sobie jego przyjaźń. Abakaba była tak wzruszona moim postępkami, że przelożyła mnie nad wszystkich zalotników. Kochałaby mnie jeszcze, gdyby nie to, że zjadł ją niedźwiedź. Skarałem niedźwiedzia; długo nosiłem jego skórę; ale to mnie nie pocieszyło.

Słyszac to panna de Saint-Yves uczuła sekretną przyjemność, że Prostaczek miał tylko jedną kochankę i że Abakaby już nie ma, ale nie zdawała sobie sprawy z przyczyn swego zadowolenia. Cały stół patrzył na Prostaczka; chwalono go wielce, że nie pozwolił towarzyszom zjeść Algonkina.

Okrutny delegat, który nie mógł powściągnąć szału pytał, zagadnął wreszcie Hugona, jaką religię wyznaje: anglikańską, gallikańską czy hugonocką.

— Moją - odparł - tak jak wy swoją.

— Och! och! - wykrzyknęła dobra Kerkabońcia - ci niegodziwi Anglicy nie pomyśleli nawet o tym, żeby go ochrzcić!

— Bożeż ty mój! - mówiła panna de Saint-Yves - jak to być może, aby Huroni nie byli katolikami? Czy wielebni ojcowie jezuiti nie nawrócili ich?

Prostaczek upewnił, że w jego ojczyźnie nie nawraca się nikogo; że nigdy prawdziwy Huron nie zmienił przekonań i że nawet nie ma w ich języku wyrazu, który by oznaczał "niestałość". Ostatnie słowo nadzwyczaj spodobały się pannie de Saint-Yves.

— Ochrcimy go! ochrcimy go! - mówiła Kekabońcia do przeora. - Tobie, bracie, przypadnie ten zaszczyt; ja chcę koniecznie być chrzestna matką, ksiądz de Saint-Yves będzie go trzymał do chrztu; wspaniała ceremonia! W całej Bretanii będą mówili o tym; cóż to za honor dla nas.

Liczna kompania zawtórowała gospodyni; goście krzyczeli:

— Ochrcimy go!

Prostaczek odparł, że w Anglii wolno ludziom żyć wedle ich ochoty; oświadczył, że propozycja wcale mu nie przypada do smaku i że prawo Huronów warte jest co najmniej tyleż co bretońskie (...)"

3b) Prostaczek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 190-191

Ledwie przybywszy Prostaczek spytał starej służącej, gdzie znajduje się pokój ukochanej, pchnął wstę drzwi i podbiegł do łóżka. Panna de Saint-Yves, nagle zbudzona ze snu, krzyknęła:

— Jak to, to ty! Och! och! to ty! Co pan robi?

Odpowiedział:

— Zaślubiam cię.

I, w istocie, byłby ją zaślubił, gdyby się nie broniła z całą energią dobrze wychowanej osoby.

Prostaczek nie lubiła, aby zeń żartowano, wszystko to wydawało mu się bardzo nie na miejscu.

— Inaczej poczyniła sobie ze mną panna Abakaba, moja pierwsza kochanka. Jesteś nieuczciwa; przyrzekłaś mnie zaślubić, a teraz nie chcesz: to pogwałcenie najprostszych zasad honoru; nauczę cię dotrzymywać słowa i sprowadzę cię na drogę cnoty.

Prostaczek posiadał męską i nieugiętą cnotę, godną swego patrona Herkulesa, którego imieniem go ochrzczono; miał ją rozwinąć w całej okazałości, kiedy na rozzwierające krzyki panny, bardziej umiarkowanej w cnocie, przybiegł roztropny proboszcz wraz z e swa gospodynią, ze starym służącym bigotem oraz księdzem wikarym. Widok ten powściągnął zapal napastnika.

— Trójco Przenajświętsza! - wykrzyknął proboszcz - co ty tu robisz, sąsiedzie?

— Swoją powinność - odparł młody człowiek - dopełniam przyrzeczenia, które jest święte.

Panna de Saint-Yves rumieniąc się poprawiła odzież. Odciągnięto Prostaczka do dalszych pokojów. Proboszcz przedstawił mu okropność tego postępowania. Prostaczek powoływał się na przywileje naturalnego prawa, które znał doskonale. Proboszcz silił się dowieść, że wszelkie pierwszeństwo należy się prawu pisanemu i że gdyby nie układy zawarte między ludźmi, prawo natury byłoby, zawsze niemal, naturalnym rozbojem.

— Trzeba - mówił - rejenta, księży, świadków, kontraktu, dyspensy.

Prostaczek odpowiadał argumentem, który zawsze wytaczają dzicy:

— Muszą z was być bardzo nieuczciwi ludzie, skoro potrzebujecie między sobą tylu ostrożności!

Proboszcz nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Zapewne - rzekł - zdarza się wśród nas sporo zmienników i oszustów; tyleż by się ich znalazło i pośród Huronów, gdyby żyli w wielkim mieście; ale też istnieją dusze rozropne, uczciwe, światłe, i tacy właśnie ludzie utworzyli prawa; im kto pocziwszy, tym bardziej winien się im poddać: daje przykład niegodziwcom każąc im szanować hamulec, który cnota nałożyła sama sobie."

3c) Prostaczek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 195

"Było przy stole wielu protestantów; jedni skarżyli się gorzko, drudzy trzęśli się z gniewu, inni powiadali płacząc:

... *Nos dulcia linquimus arva,*  
*Nos patriam fugimus.*<sup>7</sup> a

Prostaczek, który nie rozumiał po łacinie, poprosił o wytłumaczenie tych słów; znaczą one: "Opuszczamy nasze słodkie niwy, uchodzimy z ojczyzny."

— I czemu panowie uchodzicie z ojczyzny?

— Bo nas zmuszają, abyśmy uznali papieża.

— I czemuż nie mielibyście go uznać? Nie macie zatem chrzestnych matek, które chcielibyście zaślubić? Mówiono mi, że to ona daje pozwolenie.

— Och, panie, ten papież powiada, że jest panem dziedzin królewskich.

— Ależ, panowie, jakie wy macie rzemiosło?

— Przeważnie jesteśmy sukiennicy i fabrykanci.

— Gdyby tedy papież głosił się panem waszego sukna i fabryk, mielibyście słuszość nie uznając go; ale co się tyczy królów, to ich sprawa, cóż wy się w to mieszacie?

Wówczas mały czarny człowieczek przemówił i wyłożył bardzo uczenie pretensję obecnych. Oświecił z taką energią odwołanie edyktu nantejskiego, uzalił się tak wzruszająco

---

<sup>7</sup> a Wergiliusz, *Eklogi*. I, 3.

losu pięćdziesięciu tysięcy rodzin, które zbiegły oraz pięćdziesięciu tysięcy innych nawróconych przez dragonów, że Prostaczkowi łyzy puściły się z oczu.

- Czym się dzieje - powiadał - że tak wielki król, którego sława sięga aż do Huronów, pozbawia się tyłu serc gotowych go kochać i tyłu ramion gotowych mu służyć?
- Tym, że go oszukano, jak innych wielkich królów - odparł czarny człowiek. - Wmówiono weni, że skoro tylko rzeknie słowo, wszyscy będą myśleli tak samo jak on; że na jedno skinienie zmienimy religię, jak nadworny muzyk Lulli zmienia dekoracje w Operze. Nie tylko traci kilka tysięcy użytecznych poddanych, ale robi z nich sobie wrogów: król Wilhelm, który jest obecnie panem Anglii, złożył kilka pułków z Francuzów, którzy byliby walczyli za swego monarchę."

3d) Prostaczek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 200-202

"— Hm - rzekł [Prostaczek] - dlaczego łyzy przynoszą ulgę? Zdaje mi się, że raczej powinny by wywierać przeciwne działanie.

- Mój synu, wszystko w nas jest fizyczne - rzekł dobry starzec - wszelkie wydzielanie zbawienne jest dla ciała, wszystko zaś, co jemu przynosi ulgę, przynosi ją i duszy: jesteśmy machiną zbudowaną przez Opatrzność.

Prostaczek, który, jak wspomnieliśmy nieraz, był wcale bystry, zaczął głęboko dumać nad tą myślą, której zarodek, zdawałoby się, miał w sobie. Wreszcie spytał towarzysza, czemu jego machina znajduje się od dwóch lat pod kluczem.

- Dzięki łasce skutecznej - odparł Gordon - uchodzę za jansenistę; znałem panów Arnauld i Nicole<sup>8</sup>; jezuita zawzięli się na nas. Uważamy, że papież jest po prostu biskupem jak każdy inny; i dlatego ojciec de La Chaise uzyskał od króla, swego penitenta, rozkaz pozbawienia mnie, bez wszelkich formalności prawnych, najcenniejszego z dóbr człowieka, wolności.
- A to szczególne - rzekł Prostaczek - wszyscy nieszczęśliwi, których spotkałem, cierpią jedynie przez papieża.

Co się tyczy owej łaski skutecznej, wyznaję, że nic się na tym nie rozumiem; ale uważam to za wielką łaskę, że Bóg dał mi spotkać w nieszczęściu człowieka takiego jak pan i że mu pozwala sączyć w moje serce pociechę, do której czułem się niezdolny.

Rozmowy ich stawały się z każdym dniem bardziej pouczające. Dusze dwóch więźniów zbliżyły się. Starzec dużo wiedział, młodzieniec pragnął się wiele nauczyć. Po miesiącu wziął się do geometrii: pochłaniał ją. Gordon dał mu do czytania *Fizykę* Rohaulta, która była jeszcze w modzie; Prostaczek zaś miał tyle rozeznania, że znalazł w niej same jeno niepewności.

Następnie przeczytał pierwszy tom *Szukania prawdy* Malebranche'a. To nowe światło olśniło go.

- Jak to! - wykrzyknął - wyobraźnia i zmysły mamia nas do tego stopnia! Zjawiska nie kształtują naszych pojęć, nie możemy zaś wytworzyć ich sobie sami?

Przeczytawszy drugi tom, mniej był zadowolony i uznał, że łatwiej jest burzyć niż budować.

Towarzysz, zdziwiony, że młody nieuk uczynił postrzeżenie, do którego zdolny jest zazwyczaj jedynie wyrobiony umysł, powziął wielkie pojęcie o talentach Prostaczka i tym więcej przywiązał się do niego.

- Mam wrażenie - mówił Prostaczek - że twój Malebranche napisał pierwszą część książki rozumem, drugą zaś wyobraźnią i przesadami.

W kilka dni potem Gordon spytał:

---

<sup>8</sup> Przywódcy jansenistów z Port-Royal.

- Cóż tedy sądzisz o duszy, o sposobie, w jaki poczynamy myśl, o naszej woli, o łasce, o wolnej woli?
- Nic - odparł Prostackek - a gdybym w ogóle coś sądził, to chyba, że jesteśmy w mocy Wiekuistej Istoty, jak gwiazdy i żywioły; że ona robi w nas wszystko, że jesteśmy kółeczkami olbrzymiej maszyny, której ona jest duszą; że Istota ta działa za pomocą powszechnych praw, a nie za pomocą poszczególnych zamiarów. To jedno wydaje mi się zrozumiałe; cała reszta jest dla mnie otchłanią mroków.
- Ależ, synu, to znaczyłoby czynić Boga twórcą grzechu.
- Ależ, ojcze, wasza skuteczna łaska czyniłaby również Boga twórcą grzechu; nie ulega bowiem wątpliwości, że wszyscy, którym odmówiłbym tej łaski, popadliby w grzech; a czy ten, kto nas wydaje złemu, nie jest jego sprawcą?

Ta naiwność Prostacka wprawiała poczciwego Gordona w wielki kłopot; czuł, że daremnie sili się wydobyć z tego trzęsawiska; piętrzył tyle słów mających pozory sensu, a w istocie nie mających żadnego (w rodzaju fizycznego oddziaływania Boga na stworzenia), że Prostacka brała litość. Zagadnienie to dotyczyło najoczywściej początków dobrego i złego, za czym trzeba było dobremu Gordonowi przejść kolejno puszkę Pandory, jajko Ormuzda przekłute przez Arymana, nieprzyjaźń między Tyfonem a Ozyrysem, a w końcu grzech pierwotny<sup>9</sup> i tak kręcili się obaj w tej głębokiej nocy, nie mogąc się nigdy spotkać. Ale, ostatecznie, ten romans o duszy odwracał ich wzrok od własnej nędzy i przez jakieś dziwne czary i mnogość klęsk wiszących nad światem zmniejszała poczucie własnych ich niedoli; wobec powszechności cierpień nie śmieli się skarżyć.

Ale kiedy Prostackek ułożył się do snu, obraz pięknej Saint-Yves zacierał w umyśle kochanka wszystkie metafizyczne i moralne abstrakcje. Budził się z oczami mokrymi od łez; a stary jansenista zapomniał o skutecznej łasce, o księdzu de Saint-Cyran<sup>10</sup> i o Janseniuszu, aby pocieszać młodzieńca znajdującego się, wedle jego pojęć, w stanie grzechu śmiertelnego."

3e) Prostackek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 205

"Jak to! - pomyślał - ja strawiłem pięćdziesiąt lat na nauce i oto ledwie zdołam nadażyć wrodzonemu rozsądkowi na wpół dzikiego chłopczyny! Lękam się, że ja, z wielkim mozołem, umacniałem się w przesądach; on zaś słucha jedynie natury."

3f) Prostackek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 211-212

"Prostackek robił szybkie postępy w naukach, a zwłaszcza w nauce o człowieku. Przyczyną jego szybkiego rozwoju było - prawie na równi z wrodzoną bystrością umysłu - jego dzikie wychowanie. Nie nauczywszy się niczego w dzieciństwie, nie miał przesądów: pojęcie jego, nie wykrzywione żadnym błędem, zachowało całą prostotę. Widział rzeczy tak, jak są; podczas gdy poglądy wszczepione za młodu każą nam je widzieć całe życie tak, jak nie są.

- Twoi prześladowcy to lotry - mówił do swego przyjaciela Gordona. - Żal mi cię, cierpisz, ale żal mi także, że jesteś jansenistą, wszelka sekta wydaje mi się sztandarem błędu. Powiedz mi, czy istnieją sekty w geometrii?
- Nie, drogie dziecko - rzekł dobry Gordon wdychając - wszyscy są w zgodzie co do prawdy, kiedy jest dowiedziona; aż nazbyt różnią się natomiast co do prawd ciemnych.

<sup>9</sup> Różne wyjaśnienia narodzin zła, według religii greckiej, perskiej, egipskiej i chrześcijańskiej.

<sup>10</sup> Jean Duvergier de Hauranne (1581-1643), jeden z czołowych jansenistów.

— Powiedz: co do faktów ciemnych. Gdyby istniała jedna jedyna prawda pod stosem przetrząsanych od tyłu wieków argumentów, okryto by ją z pewnością i świat byłby zgodny bodaj co do jednego punktu. Gdyby ta prawda była tak potrzebna, jak słońce jest potrzebne ziemi, błyszczałaby jak ono. To niedorzeczność, to zniewaga dla rodzaju ludzkiego, zbrodnia przeciw Nieskończonej Istocie mówić: "Istnieje prawda nieodzowna dla człowieka i prawdę tę Bóg ukrył."

Poglądy młodego nieuka, oświeconego przez naturę, czyniły głębokie wrażenie na umyśle starego, nieszczęśliwego mędrca.

— Byłoby prawdą - wykrzyknął - że wydał życie na łup nieszczęść dla czczej chimery? Jestem o wiele pewniejszy swego nieszczęścia niż łaski skutecznej. Strawiłem dni na rozumowaniu o wolności Boga i rodzaju ludzkiego, a w zamian straciłem własną; ani św. Augustyn, ani św. Prosper nie wydobędą mnie z tej czeluści.

Prostaczek, snując dalej myśli, rzekł w końcu:

— Chcesz, abym po prostu i śmiało wyraził swoje zdanie? Ci, co narażają się na prześladowanie dla tych pustych szkolarskich sporów, wydają mi się niezbyt rozsądni; ci, którzy prześladowają, to potwory."

3g) Prostaczek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 215-217

"Znalazłszy się sam na sam z dobrym spowiednikiem, piękna i zboląła Saint-Yves zwierzyła mu, że pewien dygnitarz, równie potężny jak rozwiązły, ofiarował się wydobyć z więzienia jej narzeczonego, ale że za swą usługę żąda straszliwego okupu; co do niej, czuje nieopisany wstręt do takiej zdrady i gdyby chodziło tylko o jej życie, poświęciłaby je raczej, niżby miała ulec.

— Cóż za paskudny grzesznik - rzekł ojciec Dowszystkiego. - Wymień mi nazwisko tego niegodziwca: to z pewnością jakiś jansenista. Doniosę o tym jego wielbności ojcu de La Chaise; każe wtrącić jego samego do kaźni, w której jęczy twój oblubieniec.

Po długim wahaniu biedna dziewczyna, wielce zakłopotana, wymieniła wreszcie pana de Saint-Pouange.

— Saint-Pouange! - wykrzyknął jezuita - och, moje dziecko, to zupełnie co innego, to krewniak największego ministra, jakiegośmy mieli; człowiek zacny, obrońca dobrej sprawy, dobry chrześcijanin; nie mógł mieć takiej myśli; musiałś go źle zrozumieć.

— Och, ojczu, rozumiałam aż nadto; zgubiona jestem, co bądź uczynię; trzeba mi wybierać między nieszczęściem a hańbą; albo mój kochanek będzie żywcem pogrzebany, albo ja stanę się niegodną życia. Nie mogę mu dać zginąć i nie mogę go ocalić.

Ojciec Dowszystkiego starał się ją ukoić łagodnymi słowy.

— Po pierwsze, moja córko, nie używaj tego słowa: "mój kochanek"; jest w nim coś świeckiego, co mogłoby obrazić Boga; mów: "mój mąż"; mimo bowiem że nim jeszcze nie jest, ty uważasz go za męża; to jest w porządku.

Po wtóre, mimo że to jest twój małżonek duchem, nadzieją, nie jest nim jeszcze faktycznie: nie popełniłabyś zatem cudzołóstwa, straszliwego grzechu, którego zawsze trzeba unikać, o ile tylko możliwe.

Po trzecie, uczynek nie mieści w sobie znamion występku, o ile intencja jest czysta, a nie ma nic czystsze nad chęć oswobodzenia swego męża.

Po czwarte, masz przykłady w świętej starożytności, doskonale nadające się do tego położenia. Św. Augustyn podaje, iż za prokonsulatu Septyma Acyndyna, w roku pański 340, pewien biedny człowiek, nie mogąc spłacić cesarzowi, co jest cesarskiego, został skazany na śmierć, jak się godziło, mimo maksymy: "Gdzie nie ma nic, tam i król traci swoje prawa." Chodziło o funt złota; otóż, skazaniec ów miał żonę, w której Bóg złożył skarby urody i roztropności. Stary bogacz ofiarował się dać funt złota, a nawet więcej,

owej damie, pod warunkiem, że dopuści się z nim grzechu wszeteczeństwa. Pani ta uznała, że spełni zbożne dzieło, ocalając życie mężowi. Św. Augustyn pochwała wielce szlachetną rezygnację. Co prawda, stary kutwa oszukał ją i męża jej może i tak powieszono; ale zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby mu ocalić życie.

Bądź pewna, moja córko, że kiedy jezuita cytuje św. Augustyna, musi już ten święty mieć zupełną słuszość. Nie radzę ci nic; masz rozum; trzeba sądzić, iż zechcesz przyjść z pomocą mężowi. Pan de Saint-Pouange jest zacny człowiek, nie oszuka cię; to wszystko, co mogę ci powiedzieć; będę się modliła do Boga za ciebie i mam nadzieję, że wszystko się odbędzie ku jego największej chwale.

Piękna Saint-Yves, nie mniej przerażona wywodami jezuity co namowami podministra, wróciła do przyjaciółki w rozpacz. Miała już pokusę, aby śmiercią wyzwolić się z okrutnego położenia, w którym albo jej trzeba było zostawić w straszliwej kaźni ubóstwianego kochanka, albo też uwolnić go za cenę tego, co jej było najdroższe i co winno było należeć jedynie do niego. (...)

Błagała przyjaciółkę, aby ją zabiła; ale ta, nie mniej pobłażliwa od jezuity, oświetliła sprawę wyraźniej.

— Niestety - rzekła - nic się nie dzieje inaczej na tym tak miłym, świetnym, sławnym dworze. Najskromniejsze i najważniejsze stanowiska zdobywa się najczęściej za cenę, której zażądano od ciebie. Posłuchaj, mam dla ciebie wiele przyjaźni i zaufania; wyznam ci, że gdybym miała tyle skrupułów co ty, mąż mój nie zajmowałby posadki, która mu daje środki do życia; wie o tym i nie tylko się nie gniewa, ale uważa mnie za swą dobrodziejkę. Czy myślisz, że wszyscy, którzy piastowali gubernaturę, a nawet dowództwo armii, jedynie zasługom winni byli zaszczyty i fortunę? Niejeden zawdzięczał je swojej dzielnej żonie. Godności wojenne były zdobyczą miłości, a buława dostawała się w ręce najpiękniejszej. Twoje położenie jest o wiele sympatyczniejsze: chodzi o to, aby wrócić ukochanemu wolność i zaślubić go: to święty obowiązek, do którego droga jest przed tobą otwarta. Świat nie potępił pięknych i możliwych pań, o których wspominałam; ciebie wszyscy pochwalą; powiedzą, że jeśli upadłaś, to jedynie z nadmiaru cnoty."

3h) Prostaczek. Historia prawdziwa znaleziona w papierach ojca Quesnela (1767), s. 225-226

"Wezwano innego lekarza: ten, miast wspomagać naturę i pozwolić jej działać w pełnym życia organizmie, myślał jedynie o tym, aby robić na złość koledze. W dwa dni choroba przybrała obrót śmiertelny. Cierpienie rzuciło się z równą siłą na mózg, który uważają za siedzibę rozumu, co na serce, które jest podobno siedzibą uczuć.

— Jaki niewytłumaczony mechanizm poddał nasze narządy władzy uczuć i myśli? W jaki sposób jedna bolesna myśl może zakłócić bieg krwi? Jak nawzajem krew może przez swoje zaburzenia oddziaływać na sferę pojęć? co za fluid nieznan, ale niewątpliwie istniejący, chybszy i żywszy niż światło, bieży w mgnieniu oka we wszystkie kanały życia, rodzi wrażenia, pamięć, smutek lub radość, rozum lub szaleństwo, przywodzi na myśl ze zgrozą to, o czym chciałoby się zapomnieć, i ze zwierzęcia obdarzonego myślą czyni albo przedmiot podziwu, albo współczucia i lez?

Tak mówił dobry Gordon; a refleksja ta, tak naturalna, mimo że tak rzadko następująca się myślom, nie zmniejszyła w niczym jego rozczulenia, nie należał bowiem do owej smutnej kategorii filozofów, którzy siłą się na bezczulość."